

W dżungli nowej pisowni która ma obowiązywać od 1 września r. b.

Od 1 września ma obowiązywać nowa pisownia. Wynik dwuletnich obrad komitetu ortograficznego zatwierdziło w szybkim tempie Min. W. R. i O. P., a przed paru tygodniami nowe przepisy ukazywały się w obowiązującym wydaniu Akademii Umiejętności.

Pobieżne, a przeważnie złośliwe wzmianki w prasie o postanowieniach Komitetu dowodzą, że zamierzona reforma pisowni nie zadowoliła nikogo. Stwierdzamy to, idąc za chaotycznym układem „pisowni”. W układzie tym (o ileż byłoby lepszy alfabetyczny!) miesza się kwestje czystej pisowni („Jakub”, „puchar”) z zagadnieniami gramatycznymi („dobrymi babami”), uwzględnia wymowę gwarową („kolczyk” i „kółczyk”) albo ją wrost narzuca („półszosta”), przytacza formy niewątpliwie („pieki”, „zrzeki się”), jak gdyby w nich należało się dopatrywać trudności.

Dowiadujemy się dalej, że „postanowiono pisać przez „o”... „półszosta, półszodna, półszosma...”, choć powszechna i prawidłowa wymowa żąda „półosma” (i tak zawsze będziemy mówić); „sojka”, choć wiemy, że można dostać „soj-

ke” lub (rzadziej) „sójkę” w boku, ale ptak jest zawsze „sójką”; że może pisać po polsku „kółczyk” i afektowanie „krasomowstwo” a regionalnie „pierwórdztwo”, i że komuś z uczonych przemówiła do przekonania „stokrótką”, choć się tak nazywa nie dlatego, że jest krótka, ale dlatego, że ma płatek stokrotny. Komitet nie rozróżnia pojęcia „rozproszyc” (tłum) od „rozprószyć” (po podłodze). Mamy już ostatecznie pisać „tłumacz” (choć Dolmetsch) i „skuwka” z argumentem, że pochodzi od „kuć”. My zaś wiemy za prof. Łosiem, że „skówka” nie pochodzi od kontraktowego juk „kuć”, ale od „skować”.

Mamy pisać „brzą” — ten metalowy, jeszcze niezupełnie słusznie, ale praktycznie — zawsze o jedną literę mniej. Mamy się dotąd nie mylić (broń Boże!), że Tulon i legjon nie piszą się „Tulą” i „legją”, „panienka” nie „panięka”, tak, jak gdyby nieprawidłowa wymowa mogła wogóle stanowić kryterium poprawnej pisowni!

W „kie”, „gie” i „ke”, „ge” mamy niebywałe zamieszanie. Obok

„kępi” będziemy pisać „keson”, „poker” i „jankes”. Wobec tego nie dziwimy się, że nam zalecają pisać „kedyw” a nie przypadkiem „kiedyw” (!). W wyrazach na „gie” dopłatuje się jeszcze ten utrapiony dźwięk „j”, (np. w higenie”), który komitet tępi wszelkimi siłami.

Nieszczęsny, proskrybowany dźwięk „j” mści się też na komitetach fatalnie: „dochodzący” bowiem do owego „najtrudniejszego” problemu typu „Maria, dieceja”. Analiza dźwięków doskonała, tylko wnioski prowadzą do takiej „prostoty”, jak „austriacki” i „tryumf”, jak „Cjazaras” i „cyjan”, jak „pianino” i „pijarzy”. Zdaże się, że równouprawnienie rodzimego „j” bardzoby tę „najtrudniejszą” kwestję uprościło. Zastępowano nawet pewien liberalizm do zniechęconej litery, który doprowadził do tego, że będziemy „rozmięszczać 8 kompanii piechoty” i „wydamy rozkaz o rozmięszczeniu kompanii (!) piechoty”.

„Dla usunięcia wciąż masowo występujących błędów”, będziemy pisać „w Wysokiem Mazowieckiem” i w „Nowym Mieście”. Nieśety ani „Przepisy” ani „Słowniczek” nie wiedzą, że na Pomorzu istnieje miasteczko „Nowe”; nie wiemy zatem i my, czy mamy pisać „w Nowem Pomorskiem”, czy „w Nowym Pomorskim”, czy „w Nowym Pomorskim” czy „w Nowym Pomorskim”?

Ogromny rozdział o „pisaniu łącznym lub rozdzielnym grup wyrazowych daje takie nowości, jak „gluchoniemy” ale „glucho-ciemy” (czy dlatego, że to rzadszy wypadek?) albo „wydział historyczno-literacki” i „artykuł historycznoliteracki”. Nie rozróżniamy już, czy „maż nie ma pieniędzy” czy też „u męża nie ma pieniędzy”. Z reguły dla cechy trybu warunkowego wynika, że jeden „siedziałby w domu warjatów” a drugi „siedzieć by nie chciał”. Znowy malarstwa będą teraz w kłopotach: będą pisać „białoczerwony” i „złocioczerwony”, ale wraz z nami nie wiedzą, czy pisać „złoto-czerwony” czy „złotoczerwony”. Fakt, że „jasnowidzący” nie zawsze jest „jasno widzący”, należy do specjalności, właściwych każdemu językowi.

Trzeba przyznać po sprawiedliwości, że dzielenie wyrazów (prawdopodobnie pod wpływem daktylografek) udało się komitetowi. Kilka prostych, jasnych reguł i daleko idący liberalizm, ograniczony jedynie duchem języka — oto naprawdę wzór wieźlego i rozsądnego ujęcia sprawy, która za dawnych czasów wiele przyczyła kłopotu. Czemuż nie wszystkie zagadnienia tak opracowano!

Następny już rozdział o wielkich literach jest przeanalizowany. Trzydzieści pięć punktów i piętnaście podpunktów, które na si milusińscy będą oczywiście wykluwać na pamięć, to duży balast, jeżeli w nim znajdujemy takie zagadki, jak Krakowiak z pod z pod Krakowa i krakowiak z Krakowa.

Podobnie przeciążony zbytecznymi szczegółami jest rozdział o transkrypcji nazw i nazwisk obcych. Uwzględniono w nim 17 języków łącznie z chińskim i nie wiemy, czemu pominięto japoński lub hiszpański. Tymczasem wydnam się, że sprawa jest o wiele prostsza: albo nazwa jest spolszczona, a wtedy podlega ogólnym prawdom pisowni, albo przytacza się ją w oryginale, a wtedy żadna reguła nie pomoże — chyba jedna dokładność.

Ostatni rozdział, po raz pierwszy zbiera dokładnie podstawowe prawidła, nie wnosząc zresztą naogół istotnie nowych zasad i słusznie się zastrzegając, że w żadnym z działów pisowni indywidualność piszącego nie przebiega się tak dalece, jak właśnie w interpunkcji. „owem jest prawidło, mające analogię w języku francuskim: „Równoważników zdań, wyrażonych przez zwrot z imiesłowem na —ac i —sz, nie oddziela się przecinkami”. Jednak trzy punkty odchyła tępi ostrze tego prawidła prawie zupełnie. Wszystkie tezy poparte są cytatami z najprzedniejszych stylistów.

„Nowa” pisownia polska, uchwalona po dwuletnich pracach

komitetu ortograficznego, nie wnosi nic naprawdę „nowego”. Przeciwnie, cofa się do okresu homeryckich bojów Kryńskiego z akademją krakowską, które doprowadziły do częściowego rozjemstwa po zjeździe Rejowski. Skrytykowane jako „pobieżne” uchwały z 1918 roku stoją o wiele wyżej w ujęciu zasadniczym sprawy, a braku im tylko wyczelowania, właśnie spowodu krótkości czasu.

Czy warto zatem dla szeregu nieistotnych zmian wydawać olbrzymie pieniądze na przedrukowanie wszystkich podręczników szkolnych? Czy warto poświęcać wiele godzin — na przyswajanie pisowni, tak odległej od życia (ta nieszczęsna mania!), że musi uleżeć w niedługim czasie rewizji?

Mamy nadzieję, że jakieś instytucje — przedewszystkiem pedagogiczne — jakieś związki, jakieś grupy rozsądnych ludzi, teraz, po zaznajomieniu się z grzącą nam plagą, zgłoszą masowe protesty. Ortografia polska jest zła i wymaga naprawy bardzo radykalnej. Uchwały obecne stan ten zły jeszcze pogarszają i nie dają nawet wytycznych na polepszenie w przyszłości — są zupełnie chybione.

Jedyną rozsądną ortografią jest ta, która stoi na straży wymowy, która pilnuje czystości języka — innemu słowy ta, która mówi:

„PISZ TAK, JAK SIĘ POWINNO WYMAWIAĆ”.

Półki nie zdobyliśmy się na radykalną zmianę w tym kierunku, nie robimy reform. Wszelkie półśrodki wprowadzają tylko zbędne koszty i zamieszanie. W interesie społecznym nie wolno ich wprowadzać.

Azet.

Przegląd prasy

MORALNOŚĆ ŻYCIA PUBLICZNEGO

„Wieczór Warszawski” trafnie w artykule p. t. „Tajemnice i zagadki nie podnoszą moralności życia publicznego” zaznacza:

„Podstawowym warunkiem moralności życia publicznego jest jego możliwie najdalej posunięta jawność, przypominająca znany na Zachodzie system przyrządzania potraw restauracyjnych na oczach ich konsumentów”.

W przeciwnieństwie do tego: „Niepożądane, a często i szkodliwe są pół- lub ćwierć-tajemnice. Należą do nich sprawy niezamknięte w całosci w biurkach lub w czterech ścianach urzędowych gabinetów: częściej jawne, a częściowo tajne.

W stosunku do takich spraw rodzi się w społeczeństwie zainteresowanie, które prasa — z samego swego przeznaczenia — stara się zaspokoić.

Staje ona wobec zagadki, w której coś się wie, a czegoś nie wie. Wtedy zjawiają się informacje, pochodzące często od osób, które bądź same ją podają, bądź uchodzą za do bloty poinformowane. Często są to plotki lub tylko domysły, których uźnieniarz w braku mniarodajnych wiadomości nie jest w stanie dokładnie sprawdzić. Węć podaje je dalej na wiarę, najczęściej bez złej woli, a w przekonaniu, że w ten sposób służy interesowi publicznemu.

Tak z pół-tajemnic i zagadek rodzi się plotkarstwo polityczne, które p. premier chciałby wypłenić z naszego życia”.

Postulat jawności postępowania i właściwego informowania opinii publicznej nie odnosi się tylko do rządu. Również stronicie twa polityczne powinny jasno wskazywać swe zamierzenia, nie kryć zań nic poza niedomówieniami. Po zilustrowaniu pozytywnego i negatywnego działania po wyższej zasadzie, w naszym życiu politycznym, autor kończy swe rozważania, uwagą:

„Wskazaliśmy na jeden tylko warunek podniesienia poziomu moralnego naszego życia politycznego: warunek jawności tego życia, ograniczenia do minimum tajemnic i zagadek. Warunek ten należy do szerszego zagadnienia kontroli publicznej, której

powinno podlegać całe życie polityczne i wszyscy jego aktorzy z jednym wyjątkiem — Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tak każe litera i duch konstytucji”.

DWA ZADANIA...

Żydowski „Nasz Przegląd” mawiając „manewry jesienne sanacji” pisze:

„Wobec społeczeństwa polskiego manewrująca przed jesienią sezonem politycznym Sanacja będzie miała dwa zadania. Pierwsze zadanie polegać będzie na wcieleniu programu w życie, na wykazaniu czynów odpowiadających gloszonym słowom”.

Potem:

„Drugim zadaniem jest pogodzenie żywiołów tak sprzecznych jak przedsiębiorcy i robotnicy, jak obywatel i właściciel. Endecja pragnąc skompromitować nową organizację w oczach prawicy od razu zapowiada, że czeka nas „faszizm lewcowy”. PPS naodwrot obawia się, że obecny faszizm polowiczny zamieni się w faszizm całkowity z zabarwieniem ultra - prawicowym, o czym zdaje się świadczyć coraz gorliwiejsze usmiechanie się Sanacji do klientów endeckich. Nie warto się bawić w zgadywanie, kto tu ma słusność. Ale czy nowa organizacja potrafi przynajmniej znaleźć jakiś „złoty” środek, któryby potrosze zadowolil wszystkich? Dotychczas ten „kompromis” polegał głównie na bezczynności, na deptaniu na miejscu, wskutek czego cierpieli wszyscy i nikt nie był zadowolony. Tak długo rządzić nie można.

Manewry są w polityce środkiem zdającym tylko do pewnego czasu. Ten czas w Polsce już minął. Obecnie w czasie kryzysu potrzeba już jest stanowcza z nim wojna, i od powodzenia w tej wojnie zależy zwycięstwo lub klęska Sanacji w walce z jej rywalami opozycyjnymi”.

Żydz wyraźnie są niezadowolone, że i sanacja zaczyna zajmować się „sprawą żydowską” i stąd zapewne bierze początek tak nagły odpyły optymizmu, którym zawsze u progu wszelkich sanacyjnych poczynañ, częstowali niby chlebem i solą, działacze prorządowych.

W dobie nadciągających wielkich wydarzeń Wymiana wizyt sojusznicznych

Prasa polska, która tak gorąco witała na naszej ziemi Wodza zaprzyjaźnionej armii Francji, obecnie z okazji rewizyty gen. Rydza - Smigłego we Francji zwraca uwagę na szczególną doniosłość bezpośredniego porozumienia Wodźów dwu armii.

Organ wojska „Polska Zbrojna” pisze:

„Wymiana wizyt, a przy tym obserwacja i przedewszystkiem bezpośrednia wymiana zdań pomiędzy Naczelnyimi Wodzami wielkich sprzymierzonych armii, polskiej i francuskiej, ma swoją tradycję i głębokie znaczenie, zarówno w tytułu przeszłości, jak i przyszłości obu narodów. Znaczenie to jest do pewnego stopnia napewno szczególne, gdyż nie można nie podzielić zdania Jeanego z czołowych publicystów francuskich, że w czasach obecnych „oczy narodów zwrócone są na armie”. Jeśli zechcemy uczciwie wnikać w istotę tej formuły, zrozumimy, iż sprawa bezpieczeństwa narodowego wszędzie posiada dzisiaj pierwsze miejsce”.

Warunkiem pełnego zrozumienia jest to, co niezawsze potrafili dawniej dojrzeć nasi sojusznicy, że

„życie Polski, jej stosunki sąsiedzkie, jej najżywniejsze nieraz interesy, wymagały i wymagają własnej, niezależnej i odpowiedzialnej decyzji politycznej, co nie jest może koniecznością dla innych państw, związanych równieź przyjaźnią z Francją. Mejmą nadzieję, że sprawa ta jest dziś dość jasna, by wszelkie wątpliwości na ten temat należały do dnia wczorajszego — by zrozumieć, że w historii przyjaźni obu narodów wizyta naszego Naczelnego Wodza stanowi jedno z ogniw tej samej spójni.

Armie, mówiąc „wielkim milczeniem”, stwierdzają oto przez gesty swoich Wodźów dawne, trwałe i niezmiennie braterstwo broni. I to jest wymową istotną odwiedziny ziem francuskiej przez Wodza Naczelnego Wojska i Narodu Polskiego”.

Przygotowana Rosji Sowieckiej do wojny, gorączkowe zbrojenia Niemiec, podwojenie armii Trzeciej Rzeszy, obok wypadków w Hiszpanji, to wszystko stwarza nową sytuację, to też, jak pisze „Kurier Poranny”, jeżeli w warszawskich rozmowach Wodźów „nie brakuje tematów, wymagających bezpośredniego omówienia w osobistej wymianie zdań obu dostojników wojskowych, to ostatnie tygodnie i dni przyniosły wypadki, które potrzebne takich rozmów uwydatniły jeszcze mocniej”.

Na pierwszy plan wysuwa się groźba próby ekspansji Niemiec w Europie, trudno bowiem dziś przewidzieć jaką formę przybierze ofensywa Trzeciej Rzeszy i w jakim kierunku wyładowuje się zgromadzona jej energia militarna.

„Warszawski Dziennik Narodowy” pisze:

„Rzesza znajduje się dziś na skrzyżowaniu dróg dziejowych. Albo pójdzie ona tradycyjną drogą polityki pruskiej, zskakując na europejskim wschodzie terenów dla swej ekspansji, albo podejmie usiłowania w kierunku zdobycia sobie pozycji światowej kosztem dzisiejszych potęg kolonialnych. Polityka niemiecka liczy się z obu temi możliwościami i przygotowuje dla siebie podstawy do obu tych dróg”.

Bez względu jednak na rozwój sytuacji w przyszłości

„Naruszona równowaga musi być jaknajrychlejš odbudowana. Przedewszystkiem Francja i Polska powinny dostosować się do nowego położenia.

Głosy prasy francuskiej wskazują na to, że tam zrozumiano powagę sytuacji. Mówi się o konieczności głębokich przeobrażeń w organizacji obrony narodowej, o konieczności nowych

wysilków. Polska musi pójść tą samą drogą i poważnie zastanowić się nad koniecznością zwiększenia swojej zdolności bojowej. Dotychczasowa przewaga militarna Rzeszy nad nami została dwukrotnie zwiększona. Czy mamy patrzeć na to obojętnie, zaspianając się paktem nieagresji, który obowiązuje nas i Niemcy jeszcze przez lat osm?”

Wizyta gen. Rydza - Smigłego w Paryżu, przyczyni się do właściwego postawienia sprawy i podjęcia jeszcze bardziej ożywionej akcji montowania i uzupełnienia naszego aparatu militarnego. Porozumienie z Francją i wzajemne poznanie Wodźów Francji i Polski, niewątpliwie ułatwi to zadanie.

„Strachy na Lachy” czy „Odwieczna Baśń”

Organ Z. Z. Z. „Front Robotniczy” cieszy się spowodu wyników lipcowych na odcinku handlu zagranicznego, wykazujących wzrost zarówno wywozu, jak i przywozu. Organ p. Moraczewskiego stwierdza, że kontrola obrotu dewizami nietylko nie zahamowała obrotów handlowych, ale wpłynęła na ich poprawę. A zatem „strachy na lachy”, czyli obawy niektórych ekonomistów przed centralą dewiz zostały rozwiązane.

Wywody swoje kończy „Front Ro-

botniczy” następującym dopingiem:

„Te ograniczenia były jednym „eksperymentem” rządu, który bał się „eksperymentować”. Dali dobre wyniki. Może zachęci to p. wice-premiera Kwiatkowskiego do większej „odwagi” w polityce gospodarczej pod rządami Składowskiego, niż to miało miejsce za czasów premiera Kościalskiego.

P. Moraczewskiemu marzy się jego „odwieczna baśń”, czyli eksperyment walutowy w rodzaju jakiegoś „pieniądza pomocniczego”.

50 proc. zniżki dla zwiedzających Biskupin

Ministerstwo Komunikacji przyznało 50 proc. zniżkę kolejową na przejazd do Znina i spowrotem na zjazd, organizowany w Biskupinie pod hasłem: „Tydzień Biskupina i Pałuk”, celem umożliwienia zwiedzenia słynnych wykopalisk przedhistorycznych osady bagiennej z przed 2500 lat, odkopanej przez Ekspedycję Wykopalską Uniwersytetu Poznańskiego.

Zniżka stosowana będzie w czasie od dnia 28 sierpnia do dnia 7 września r. b. w ten sposób, że przejazd do Znina odbędzie się za biletem normalnym, wykupionym na zasadzie karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, co musi być potwierdzone na karcie datownikami kasy biletowej stacji wyjazdu pierwotnego, powrót zaś bezpłatnie na podstawie biletu na przejazd pierwotny, ostemplowanego przed wyjazdem ze Znina

wraz z kartą uczestnictwa w kasie biletowej. Bilet normalny, wykupiony na przejazd do Znina bez karty uczestnictwa, nie uprawnia do przejazdu bezpłatnego spowrotem.

Order Chryzantemy dla p. Prezydenta R. P.

Wczoraj wrócił ze Spaly na Zamek p. Prezydent R. P. W południe p. Prezydent przyjął na audjencji legata papieskiego, kardynała Legatta maggiego, a popołudniu — posła japońskiego, który wręczył p. Prezydentowi odznaki japońskiego orderu Chryzantemy.

Przed wieczorem p. Prezydent przyjął herbatką na Zamku uczestników międzynarodowego Związku aeronautycznego.

Rolnicy zabiegają o równomierne zakupy wojskowe

Władze wojskowe zakupują corocznie poważne ilości zboża. Nieśety, nie zawsze zakupy te są równomiernie rozkładane na poszczególne okresy, co powoduje często sztuczny popyt na rynku, chwilową wyższkę a następnie zniżkę cen.

Sfery rolnicze i handlowe pod-

noszą konieczność równomiernego rozłożenia wojskowych zakupów zboża tak w odniesieniu do ilości, jak i terminów dostaw.

Nie ulega wątpliwości, że władze wojskowe uwzględnią powyższe postulaty już przy nadchodzących zakupach jesiennych.

Stowarzyszenia kulturalno-oświatowe w Polsce

Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące niektórych stowarzyszeń oświatowo - kulturalnych w Polsce w roku ubiegłym. Jak wynika z tego zestawienia Polska Macierz Szkolna liczyła w roku ubiegłym 280 kół, grupujących 21.000 członków; P. M. S. prowadziła 211 szkół, do których uczęszczało 12.000 tysięcy dzieci i młodzieży, oraz utrzymywała 783 biblioteki i czytelnie, z których korzystało 49.000 czytelników. Towarzystwo Szkół Ludowych liczyło 447 kół i 33.000 członków; do 71 szkół i przedszkół uczęszczało 3.000 uczniów, na 186 kursów 6.000 uczniów, liczba bibliotek i czytelni wynosiła 3.296, liczba czytelników 51.000. Towarzystwo Czytelni Ludowych prowadziło 317 szkół (18.000 uczniów), oraz utrzymywało 1.510 bibliotek (91.000 czytelników). Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego posiadało 8.000 członków w

177 oddziałach; utrzymywało 294 biblioteki i czytelnie, zorganizowało 2.288 odczytów.

Związek Harcerstwa Polskiego dzieli się na organizację harcerską i organizację harcelek. Liczba hutów męskich wynosiła 279, liczba harcerzy i żuchów 103.000, liczba obozów i kursów 1.286, udział w nich wzięło 37.000 osób; do 233 hutów żeńskich należało 62.000 harcelek i żuchów, obozów i kursów urządzono 239 (17.000 uczestniczek). Związek Strzelecki utrzymywał 120 domów strzeleckich, 3.917 świetlic i 2.836 bibliotek i czytelni; uroządzono 2131 kursów (6.000 uczestników), liczba zespołów przysposobienia rolniczego wynosiła 2.036. Polska YMCA posiadała 6.000 członków w 5 ośniskach; liczba grup i zespołów kulturalno - oświatowych wynosiła 106. Centralny Związek Młodej Wsi posiadał 149.000 członków w 255 kolach.

Wynagrodzenia pracownicze a wysokość składki ubezpieczeniowych

Zakład Ubezpieczeń Społecznych wyjaśnia, że podstawą wymiaru składek ubezpieczeniowych i wysokości świadczeń w odniesieniu do pracowników fizycznych, zatrudnionych w gospodarstwach domowych (pomocnice domowe, kucharki, gospodynie, posługacze i t. p.) oraz dozorców domowych i ich pomocników — nie jest rzeczywisty zarobek pracownika. Dla tej kategorii pracowników ustalono bowiem grupy uposażeniowe z granicą dolną i górną i dla grup tych składki zostały zryczałtowane.

W odniesieniu do wszystkich innych kategorii pracowników podstawą wymiaru składek ubezpieczeniowych i świadczeń jest wynagrodzenie rzeczywiste. W skład tego wynagrodzenia wchodzi: 1) wynagrodze-

nie pieniężne otrzymywane od pracodawcy, które oprócz miesięcznych poborów stałych obejmuje wszelkie dodatki (procenty, tantiemy, gratyfikacje, udział w zyskach), wypłacane pracownikowi na podstawie umowy lub zwyczaju w danym przedsiębiorstwie, jeżeli wpływają one na wysokość wynagrodzenia; 2) wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych; 3) wynagrodzenie w naturze (mieszkanie, opał, światło, utrzymanie, ordynaria, użytkowanie roli, ogród i t. d.), przyczem wysokość tego wynagrodzenia określa powołana władza administracji ogólnej; 4) świadczenia osób trzecich otrzymywane przez pracownika, jeżeli udzielane im jest przyjeżdżając (np. opłata kuracjuszu na rzecz kąpielowych w uzdrowiskach).

my się, że np. liczba wyprodukowanych towarów była tak mała, że przyjmując zaludnienie Rosji na 170 milionów, na jednego mieszkańca przypada mniej aniżeli jeden ółówek, jedna para bucików na 18 mieszkańców, jeden stół na sześciu, jedna para pończoch na czterech mieszkańców i t. p. Stosunkowo lepiej przedstawiała się wytwórczość krzesel.

Różne „cuda” sowieckie trochę rażą przy tem zestawieniu. A o „wcale dobrem” położeniu chłopów można się dowiedzieć na Ukrainie i w Gruzji...

(al. s.).

Na marginesie

W oczach marksisty... różowo

Pewien dobronaszny socjalista p. Drobner, jeden z czołowych działaczy P. P. S. w Krakowie napisał broszurę p. t. „Co widziałem w Rosji Sowieckiej?”, w której właśnie pisze, gloryfikując państwo marksistowskie:

„Kryzysu niema, przeciwnie stała poprawa i rozwój, niema bezrobocia, zniesiono kartki, można wszystko, co się chce kupić. Uderza we wszystkich przemysłach, plan, ścisłość obliczeń... Położenie chłopów w kół i sołchozach jest netylko znośne, ale wcale dobre. Ludność wiejska jest też z rządów sowieckich całkiem zadowolona”.

Tymczasem na podstawie ostatnio opublikowanych danych urzędowych sowieckich dowiaduje-